

EGIPT

i

MAHDI W SUDANIE

961788 — 931923

skreślił

FRANCISZEK CZERNY.



W KRAKOWIE,

W DRUKARNI „CZASU“ FR. KLUCZYCKIEGO I SP.
pod zarządem Józefa Łakocińskiego.

1884.

EGIPT

i

MAHDI W SUDANIE

961788 — 931923

skreślił

FRANCISZEK CZERNY.



W KRAKOWIE,
W DRUKARNI „CZASU“ FR. KLUCZYCKIEGO I SPÓŁKI
pod zarządem Józefa Łakocińskiego.
1884.

CBGIOŚ, ul. Twarda 51/55
tel. 0 22 69-78-773



Wa5148795

<http://rcin.org.pl>



2160

Osobne odbicie z „Przeglądu Polskiego“.
Nakładem Autora.

Nigdy, jak dziś właśnie, nie stało się bardziej uzasadnionem starodawne pytanie: *quid novi ex Africa?* i nigdy w tym stopniu nie płynęło z powszechnego w świecie interesu. Do niedawna jeszcze powtarzali je głównie, niemal wyłącznie, sami tylko geografowie, śledzący pilnie postępu i działalności całej armii podróżników na obszarze afrykańskiego lądu. Dziś jednak, odkąd potęga Anglii rozwieliła się w kraju Przylądkowym, Francya zapanowała w Senegambii, Algieryi i Tunizie, a Egipt przestał być paszalikiem tureckim i z powodu otwarcia kanału Suezkiego ujrzał się powołanym do zajęcia wcale nowego stanowiska w historii czasów bieżących; dziś pouczają nas już nawet telegramy codziennych gazet, donosząc, czy to o walkach Anglików z Kafirami lub Boerami, czy to o zaborach francuskich nad Nigrem lub na Madagaskarze itp., że widnokrąg współczesnych nam dziejów zagarnął już w swe ramy wcale rozległe części Afryki, i że sprawy afrykańskie nie na jednym już stole gabinetów europejskich nie schodzą nawet więcej z porządku dziennego.

W ostatnich wszakże latach z żadnej innej okolicy Afryki nie przybywają równie sensacyjne, ba, wprost nawet niepokojące wieści jak z Egiptu. Zaledwie bowiem umilkły pod Aleksandryą działa pancerników angielskich, a pod Tell-el-Kebir na biblijnej ziemi Goshen rozstrzygnął się los Arabiego i jego sprawy tyle groźnej Kedywowi i wpływowi an-

gielsko-francuskim nad Nilem, dowiedziała się zbyt rychło Europa, że sędziwa gleba Faraonów ponownie na ciężkie narażoną jest próby, z tą tylko odmianą, że tym razem zerwał się orkan nie w samym Egipcie, lecz na dalszem południu — w kraju Etiopów, a orkan tem niebezpieczniejszy, że nietylko zagraża wprost tronowi Kedywa, ale zarazem wszystkie nosi cechy i warunki, aby zatrząść filarami całego islamu, jak niemniej oszpecić najnowszą kartę historii cywilizacji barbarzyńskim wstecznictwem i obryzgać ją w dodatku strugą krwi, rozlaną przez fanatyków orientalnych. Warto też ze wszech miar wejrzeć bliżej w przyczyny i cały dotychczasowy tok tego ruchu, który, choć bliższym jest jeszcze równika niż naszych szerokości geograficznych, ewentualnie może swem potężnem echem i następstwami zaalarmować zarówno cały świat mahometański, jak i chrześcijański.

I.

A najprzód popatrzymy, czyli w samym Egipcie nie dadzą się odszukać pewne czynniki, które swym wpływem zdołały przez cały szereg katarakt sięgnąć dalekiego południa i przygotować tam grunt dla powstania, którego od dwóch lat z górą jesteśmy właśnie świadkami.

Egipt dzisiejszy w znaczeniu politycznem i cywilizacyjnem, jest kreacją najnowszych dopiero czasów, a to, co go dziś tak stanowczo wyróżnia od stuleci poprzednich, kiedy pozostawał pod jarzmem arabskiem (od roku 640 po Chr.), a potem pod bezpośredniem panowaniem Turcyi (od r. 1517), jest jednym szeregiem aktów odrodzenia się nawewnątrz i stopniowej emancypacji z pod rządów i wpływów Wielkiej Porty. Za zapowiedź tego nowego zwrotu w Egipcie, może snadnie uchodzić wyprawa Bonapartego w r. 1798. Wtedy to bowiem padły pierwsze postępowe idee ówczesnego Zachodu europejskiego na żyzną glebę doliny Nilu, i wtedy niemniej dziwnym zbiegiem okoliczności znalazł się w Egip-

cie i mąż, który całą swą sympatyę skierował i ku tym ideom i ku ich siewcom, Francuzom. Był nim zaś Mehemet-Ali, przysłany przez Turcyę do Egiptu w roli gubernatora r. 1806. To też jego długoletnie rządy (od 1806 do 1849 r.) były jednym niemal ciągiem reform i przeobrażeń na wewnątrz i jednym nieprzerwanem usiłowaniem wyniesienia Egiptu i nazewnątrz na stanowisko pierwszorzędnego a niepodległego państwa na Wschodzie. Wprawdzie ten drugi plan zdołał Mehemet-Ali tylko w części urzeczywistnić: albowiem choć w dwukrotnej wojnie z Turcyą zdobył Palestynę, Syryę i Kandyę (1831—33), a nawet znaczny płat Małej Azji (1839), musiał przecież wobec interwencyi mocarstw zachodnich europejskich i Rosyi, wydać napowrót wszystkie te zdobycze Turcyi, a zadowolnić się jedynie samym Egiptem, który odtąd przyznano jemu i jego następcom według norm sukcesyi, obowiązujących w Turcyi, ale pod warunkiem uznawania i nadal praw zwierzchniczych Sułtana, a w szczególności płacenia mu rocznego haraczu i dostawiania w razie potrzeby pewnego kontyngensu wojska posiłkowego. Tem wdzięczniejsze natomiast pole do przeprowadzenia swych ambitnych projektów, znalazł Mehemet-Ali w granicach samego Egiptu. Tu bowiem stał się w całym znaczeniu tego słowa odrodzicielem kraju i jego mieszkańców, i tu każde jego dzieło i każdą reformę, czyli to wytępienie Mameluków i organizacyę armii i floty na wzór europejski, czy budowę kanałów i zaprowadzenie poczty, czy podniesienie kultury kraju a w szczególności wprowadzenie tyle dziś dla Egiptu intratnej uprawy bawełny, czy wzmoczenie handlu a w ogóle dobrobytu mieszkańców, pamiętać mu będzie historia jako szereg istotnych dobrodziejstw. Co wszakże przedewszystkiem uczyniło Mehemeta-Alego pionierem cywilizacyi zachodniej nad Nilem, to jego nieklamany zapał do pewnych idei i haseł tej cywilizacyi, a w szczególności jego tolerancya religijna, która odtąd trwałą pozostała kierowniczką wewnętrznej polityki państwa egipskiego. Zasługą jego następców zostanie zaś, że przestrzegając pilnie odziedziczonej po swym wielkim przodku tradycyi, rozwijali dalej myśl jego i w ten sposób coraz więcej przysparzali łącznych ogniw między Egiptem a cywilizowanym Zachodem. Głównie znowu obfi-

tuje panowanie trzeciego z rządu następcy Mehemeta Alego tj. Izmaila paszy (1863—79) w głośniejsze i dla Egiptu ważniejsze wypadki i urządzenia. Należy bowiem do nich uzyskanie przez Izmaila paszę od Wielkiej Porty prawa dziedziczenia tronu egipskiego na mocy primogenitury r. 1866, a zaraz w następnym roku tytułu wicekróla czyli Kedywa, reorganizacya policyi na wzór europejski, zakładanie szkół i szkółek, zaprowadzenie telegrafów, budowa kolei żelaznych, reforma sądownictwa i utworzenie trybunałów międzynarodowych, a co najważniejsza, edykt Kedywa z r. 1877, zaznaczający r. 1884 jako ostateczny termin oswobodzenia niewolników na ziemi egipskiej.

Prawda, nie trzeba zbyt mocno przeceniać zmian, wywołanych tą całą seryą reform i innowacyj. Jako zbyt młode, nie zdołały one jeszcze zapuścić głębiej korzeni i unoszą się jeszcze po największej części jakby jakaś świeża napływowa warstwa ponad miejscową barbaryą turecko-arabską, miasto ją przesiąknąć i użyźnić aż do głębi, tak, że wskutek tego Egipt dzisiejszy przedstawia się z wielu względów raczej dopiero fermentem, aniżeli państwem, przeistoczonym stanowczo i zreorganizowanym w zupełności na podobieństwo państw europejskich. Przedewszystkiem administracya i jej narzędzia, pełne wadliwych reminiscencyj i praktyk z czasów dawniejszych, marnotrawstwo zasobów skarbu z jednej, a ciemność podatkowa z drugiej strony, ustawiczny wzrost długów państwa aż do 2½. miliardów franków, i przeciągający się bez końca kłopotliwy stan finansów — stanowią ciągle jeszcze bolesną, otwartą ranę w organizmie państwa egipskiego, ranę, która też ostatecznie spowodowała głównych wierzycieli Egiptu, to jest Francję i Anglię najprzód wyrzucić na Turcję należyty nacisk, aby usunęła z tronu egipskiego rozrutnego Izmaila paszę (1879 r.) na rzecz tegoż syna, Tewfika, a zaraz potem rozciągnąć nad Egiptem swoją kuratelę i kontrolę (od lipca 1880 r.)¹⁾.

¹⁾ Zob. *Vivien de St. Martin* „Nouveau dictionnaire de géographie universelle“, T. II (1880), str. 157—158. *Ch. Vogel* „Le monde terrestre“ T. III (1880—81), str. 520—521, *G. Rohlfs* „Meine Mission nach Abessinien“ Leipzig 1883—str. 30 i l'Exploration“ T. XVI (1883) str. 3—4.

To wszakże miasto pomódz sprawie racjonalnego gospodarstwa w państwie, wywołało owszem straszną zawieruchę wewnętrzną. I przynajmniej, że ta zawierucha była w Egipcie zjawiskiem zupełnie naturalnem. W narodzie, i tak już od dłuższego czasu wystawionym na szereg prób ze strony obcych mu pochodzeniem i charakterem przeobrażeń, musiało prędzej czy później na widok przybyłych nadto obcych kontrolorów przyjść do zorganizowania się partyi, niby „narodowej“, a właściwie skupiającej w sobie wszystkie elementy, ożywione wstecznymi tradycjami i niechęcią przeciw wewnętrznej i zewnętrznej polityce rządu; i ta też partya, skoro tylko znalazła w osobie Arabiego paszy, byłego ministra wojny, swego wodza, rozwinęła w Egipcie na wiosnę 1882 r. sztandar powstania, którego następstwem była zrazu orężna interwencya Anglii, a w dalszym ciągu, jako premia za skuteczność tego pośrednictwa, tem większe jeszcze wzmożenie się wpływów angielskich w Egipcie.

Ale mylił się bardzo, kto mniemał, że stłumienie powstania, skierowanego przeciw Kedywowi i coraz to więcej rozwielniającym się w Egipcie ideom i wpływom Zachodu, położyło ostateczny kres wewnętrznemu fermentowi na całym obszarze państwa egipskiego, a więc w procesie regeneracyi państwa końcowym już, chociaż krwawym, było aktem i na zawsze wszelkie reakcyjne zachcianki i agitacye zażegnało. Państwo mahometańskie bowiem, które — jak Egipt właśnie — wywiesiło na swej chorągwi takie zasady, jak tolerancya religijna i zniesienie niewoli, musiało, jako wyjątkowe w całym islamie, również prędzej czy później spotkać się oko w oko z całą armią malkontentów, rekrutujących się czy to w obozie wszystkich ortodoksyjnych wyznawców nauki Proroka i nieprzystępnych dla jakiegokolwiek koncezji względem innych wyznań, czy to znowu w obozie tych, którzy tyle wygodną im instytucyę niewoli wprost wyprowadzają z Koranu, jako domyślne następstwo nakazu ujarzmiania „niewiernych“.

Wprawdzie religia mahometańska, której jedno z przykazań tak szczytnie opiewa: „Idźcie szukać nauki aż po kresy świata“, nie jest sama przez się wrogiem postępu,

a więc i jej wyznawcy nie są bez warunków odrodzenia ¹⁾. Czasy wolnomyślnych Abbasydów rozpierzchają zresztą wszelkie pod tym względem wątpliwości. Co jednak dotychczas w islamie wszelki postęp jak i umiejętność zabija i uniemożliwia, to tylko ta niesłychana, surowa bezwzględność wszystkich pojęć i urzędzeń religijnych, jaka nastąpiła po Abbasydach, i która, podtrzymywana odtąd i zaostzana gorliwie przez scholastyczny kierunek nauk, niemal zrosła się z istotą nowożytnego islamu i po dziś dzień jeszcze ciągle jest tak czujną na wszelki objaw i tętno postępu w łonie mahometańskiego świata.

Osobliwszą tylko napozór było rzeczą, ale jak się przekonamy, najzupełniej uzasadnioną, że ten reakcyjny ruch przeciw nowym a tak oryginalnym zasadom mahometańskiego państwa egipskiego, obudził się nie już w właściwym Egipcie, lecz — w Sudanie egipskim.

Mehemetowi-Alemu zawdzięcza Egipt nie tylko swój dzisiejszy stan wewnętrzny, ale także w znacznej części i swoje obecne a bardzo rozległe granice. W chwili objęcia przezeń rządów w Egipcie, sąsiadem bezpośrednim Egiptu od południa było państwo, jeszcze w XVI wieku założone przez lud negroidzki ²⁾, nazwiskiem Fundż, obejmujące całą Nubię, kraj Senaar, Kordofan i Taka, ale od dłuższego już czasu popadłe w najzupełniejszą anarchię i rozkład. Nie dziwna też, że Mehemet-Ali postanowił państwo to podbić i że takowe w stanie, w jakim się znajdowało, stosunkowo łatwym stało się dla niego łupem. Dokonała tego rzeczywiście wyprawa wojsk egipskich w r. 1820 i 1821, a zajęte terytoria otrzymały oficjalną nazwę „Sudanu egipskiego“. Tęm łatwiej przyszło naturalnie następcom Mehemeta-Alego posiadać te w Sudanie nowe nabytki i zdobyciami pomnożyć, zwłaszcza, że sama Turcja nie wahała się przychy-

¹⁾ P. Ch. Mismar „La régénération de l'Islam“ w „Revue de la philosophie positive“ 1883, Septembre-October, str. 274—287.

²⁾ Ludy negroidzkie zajmują w etnografii pośrednie miejsce między Negrami a ludami białymi w Afryce.

nić do tego wzrostu potęgi Egiptu, odstępując mu w r. 1866 porty Suakin i Massaua nad Czerwonem morzem, wraz z przyległymi do nich terytoriami. To też w r. 1870 zajmuje Munzinger w imieniu rządu egipskiego kraje Bogos i Senliit do północnej Abissynii przylegające i Abissynii podległe, następnie r. 1872—75 cały pas wybrzeżny nad Czerwonem morzem i golfem Adeńskim od Massauy aż po przylądek Guardafui, przez co Abissynią zupełnie od morza odcięto. W r. 1875 zdobyto kraj Harrar, położony na południowy wschód od Abissynii, w r. 1876 wcielono cały Darfur, podczas gdy nadto od r. 1869, t. j. od wyprawy Bakera paszy aż po ostatnie lata nałożono także jarzmo na cały szereg plemion murzyńskich nad górnym Nilem białym i jego dopływami, i w ten sposób dotarto aż do samych jezior Alberta i Wiktoryi w równikowej Afryce.

W ten sposób, jak widzimy, urosły posiadłości egipskie w Sudanie w ciągu ostatnich lat 60 do wcale imponujących rozmiarów. Począwszy od portu Berenice nad morzem Czerwonem, granica tych posiadłości biegnie najprzód przez Assuan nad Nilem ku zachodowi wzdłuż mniej więcej 24" szer. półn.; w głębi pustyni libijskiej zawraca ku południowemu zachodowi i obejmuje Darfur, biegnie następnie w kierunku południowo-wschodnim aż w okolice jezior Alberta i Wiktoryi, poczem, postępując ku północnemu wschodowi, dochodzi przy przylądku Guardafui do Oceanu indyjskiego, aby w końcu, trzymając się wybrzeży zatoki Adeńskiej i morza Czerwonego, znów powrócić do portu Berenice. Na wytkniętym obszarze nie ogarnia tylko ta graniczna linia Abissynii, oskrzydla ją tylko od zachodu, północy, wschodu i południowego wschodu. W okrągłej cyfrze można cały obszar tych posiadłości egipskich w Sudanie cenić na dwa miliony kilometrów \square , a ilość ich mieszkańców na 12 milionów.

Do scharakteryzowania krajów i ludności, na tym obszarze rozmieszczonych, nadaje się wcale nieźle ostatni administracyjny podział Sudanu egipskiego, jaki zaprowadzono r. 1882, to jest podział jego na 4 generalne gubernie, zostające jednak pod rządami osobnego dla Sudanu ministra, rezydującego w Kairze. Temi guberniami są: 1) *zachodni Sudan*, obejmujący prowincye czyli mudirye Darfur, Kordo-

fan, Bahr-el-Ghazal i Dongolę — ze stolicą Fasher; 2) *centralny Sudan*, w którego skład wchodzi prowincje: Khartum, Senaar, Berber, Faszoda i prowincja równikowa — ze stolicą Khartum; 3) *wschodni Sudan*, z prowincjami Taka, Suakin i Massaua — ze stolicą Massaua ¹⁾; 4) *Harrar*, rozpadający się na prowincje Zeyla, Berbera i Harrar — ze stolicą Harrar.

Gubernia Harrar z pomiędzy wszystkich tworzy najwybitniej osobną dla siebie całość. Raz dlatego, że jest przez Abissynią oddzieloną od reszty Sudanu; drugi raz z powodu, że z wyjątkiem ludności semickiej (Amharra) w samym Harrarze, cała jej ludność jest hamicką, jako to ludy Saho, Danakil i Somali. Zresztą gubernia ta obejmuje sam tylko suchy, pustynny, wybrzeżny pas kraju nad zatoką Adeńską i cieśniną Bab-el-Mandeb.

Wschodni Sudan, aczkolwiek już w mniejszym stopniu, może również i geograficznie i etnograficznie uchodzić za osobne indywiduum terytoryalne. Obejmując kraje między średnim biegiem Nilu a morzem Czerwonem w jedną, a między Egiptem a Abissynią w drugą stronę, przedstawia się w swej większej, północnej części równie jałowym i pustynnym, jak kraje gubernii Harrar. Część zaś biegu Nilu, do którego wschodni Sudan od zachodu dociera, jest właśnie wyjątkową, tj. dla żeglugi niedostępną z powodu katarakt, jakie tutaj rzeka tworzy, zmuszona torować sobie drogę przez wzgórza częścią granitowe, częścią piaskowcowe. To też w takich warunkach środkiem komunikacji są tutaj drogi karawanowe, zarówno w stronę Egiptu, jakoteż z nad Nilu, z Berberu, do portu Suakin nad morzem Czerwonem. Dopiero po części w prowincyi Berber, a po części w prowincyi Taka, tj. nad rzeką Atbarą zmienia się charakter kraju. Gleba nadaje się tam bowiem już do chowdowi bydła, już do uprawy zbóż, a nawet zaczynają pojawiać się lasy. To też przez południową część wschodniego Sudanu biegnie droga z Khartumu przez Kassalę do portu Massaua, mająca

¹⁾ Tylko nomenklatura tych trzech gubernii jest niefortunna, albowiem w ogóle cały Sudan afrykański od Senegambii począwszy aż do Cap Guardafui rozpada się na części zupełnie takimi samymi nazwami ochrzczone.

przed sobą bez porównania lepszą przyszłość, niż szlak karawanowy z Berberu do Suakinu. Podobnie dwoisty charakter posiada ta gubernia i ze względu na swych mieszkańców. Wazki pas żyzniejszej ziemi, przylegający bezpośrednio do Nilu, jest bowiem zamieszkały przez negroidzki lud Barabra czyli Nubijczyków, podczas gdy cała przestrzeń między Nilem a morzem Czerwonem jest siedzibą, tak, jak gubernia Harrar ludności hamickiej, t. zw. Biszarynow, czyli ludu Bedża. Ludy semickie, zwłaszcza Arabowie, pojawiają się dopiero w pobliżu północnych granic Abissynii. Skoro przy danych warunkach fizycznych rolnictwo jest tylko możebnem nad Nilem i nad Atbarą, zresztą zaś na pozostałym obszarze Sudanu wschodniego, jak niemniej w całym kraju Harrar ludność zmuszoną jest pędzić żywot pasterski, koczowniczy, przeto jeszcze stosunkowo największą wagę posiadają obie wspomniane gubernie z tytułu swych portów, rozłożonych wzdłuż tyle dziś ważnej w świecie handlowym drogi wodnej z morza Śródziemnego do Indyj i Chin. Rozumie się wszakże już samo przez się, że i te porty, zwłaszcza Suakin i Massaua, nie pierwiej znowu będą mogły zdobyć sobie większą doniosłość pod względem handlowym, póki albo lepsze gościńce, albo koleje żelazne nie połączą ich z doliną Nilu, resp. z Berberem a przedewszystkiem z Khartumem, a nadto z Massauy nie pobiegnie wygodniejsza droga do wnętrza Abissynii.

Innemi zupełnie przedstawiają się cechy środkowego i zachodniego Sudanu.

Zachodni Sudan w przeważnej części posiada charakter kraju stepowego, porosłego trawami i koleczastemi krzewami. Rzek w nim nie ma, z wyjątkiem samego południa, gdzie takowe zmiierzają częścią do Nilu, częścią do rzeki Szari. Ludność jego składa się ze stale osiadłych, negroidzkich Nubijczyków i z nomadyzujących między nimi Arabów. Tylko w Dongoli, po lewej stronie Nilu, mieszkają Arabowie (plemię Kababisz) w zwartej masie. W braku dróg naturalnych w tej części Sudanu, komunikacya między nią a doliną Nilu jakoteż Egiptem, odbywa się znowu tylko zapomocą karawan. A mianowicie, jeden trakt karawanowy biegnie z El-Obeid

(w Kordofanie) do Khartumu, drugi z miasta Fasher (w Darfurze) przez Dobbah nad Nilem środkowym do Egiptu.

W środkowym dopiero Sudanie spełnia Nil usługi najżywniejszej arterii komunikacyjnej. Bo choć go od czasu do czasu w węższych miejscach koryta zawałają istne zatory nagromadzonych traw, jakie rzeka wyrwa lub wypłukuje u swych brzegów, przecież Nil na całej przestrzeni od Khartumu aż do równika jest żeglownym. W Sudanie środkowym, cieszącym się już obfitością deszczami tropikalnymi, rozciąga się też wegetacja w całym majestacie, skutkiem czego i ludność mogła się właśnie tutaj najgęściej skupić. Tem oryginalniejszą zaś jest ta część Sudanu egipskiego ze względu, że w niej dopiero spotykamy czystych Negrów, jakoto ludy Dinka, Djur, Bongo, Szilluk, Mittu itp., rozsiedlone nad najgórniejszą częścią Nilu białego, tj. między jeziorem Alberta a ujściem Sobatu. Niebrak jednak w Sudanie środkowym i reprezentantów innych szczepów i ras, mianowicie na obszarze między ujściem Sobatu a ujściem Nilu niebieskiego pod Khartumem. Koczują tam mianowicie cały szereg plemion arabskich, oddających się pasterstwu, jakoteż rolniczy lud Fundż, z pochodzenia negroidzki, ale już zarabaszony co do języka, obyczajów i religii¹⁾.

Pytając z kolei, jaką Sudan egipski przedstawia wartość ekonomiczną, a tem samym jakie ma znaczenie dla handlu egipskiego i skarbu państwa, utykamy wprawdzie natychmiast na jednej bardzo dotkliwej, ujemnej jego stronie, jaką jest raz brak zupełny dogodnej komunikacji między Egiptem a najzasobniejszą i najludniejszą częścią Sudanu, tj. Sudanem środkowym; drugi raz zaś okoliczność, że, jak dotychczas, Sudan wcale się jeszcze Egiptowi nie okazał rentownym. Ale dorywczym byłby ztąd wniosek, że Sudan egipski chociaż w połowie pustynny tylko lub stepowy, jest ziemią rzeczywiście nieproduktywną. Jak bowiem kolej żelazna czy to z Suakinu lub z Massauy poprowadzona nad Nil, czy też z południowego Egiptu (ze Sint) przedłużona do Khartumu, może w zupełności pierwszemu złemu zara-

¹⁾ P. A. H. Keane, „The Egyptian Sudan and its inhabitants“ w „Nature“ Vol. 29 (1884) str. 291—294.

dział, tak znowu drugiemu złemu zapobiegnie z pewnością poprawa dotychczasowej wadliwej administracji Sudanu. Sam w sobie dzierży owszem Sudan egipski niepoślednie warunki, ażeby skarbowi egipskiemu niemałych nawet przysporzyć dochodów. Świadczy o tem i fakt, że handel Egiptu z Sudanem aż po czasy obecnego powstania wcale był znacznym i z roku na rok systematycznie wzrastał, i ten wzgląd, że Sudan egipski rozporządza wcale poważnym poczetem rozlicznych płodów surowych, a i te przy racjonalnej gospodarce mogą być znacznie jeszcze pomnożeni. Ze względu na te płody, można zaś w Sudanie egipskim rozróżnić dwie odmienne strefy produkcji, północną, o charakterze na pół pustynnym, a na pół stepowym, i południową, o rozbudziej już w całość pełni wegetacji tropikalnej. Płodami pierwszej są: guma, gutta-percha, durra, wosk i miód, skóry bydłace, pióra strusie i sól; drugiej zaś rogi nosorożca, kość słoniowa, przedewszystkiem jednak zboże, którego wywóz dlatego tylko dotychczas zgola nie odpowiada jego zasobom, że brak jeszcze ku temu lepszych środków komunikacji. Prowincye Berber, Senaar i Kordofan uprawiają nadto bawełnę i tytoń. Jeżeli wszakże i te płody posiadają dotychczas znaczenie miejscowe tylko i nie zdołały stać się przedmiotem handlu wywozowego, to należy znowu tylko winić o to rząd egipski, który nie umiał dotąd otoczyć należytą pieczęą uprawy tych obojga tyle popłatnych roślin ¹⁾.

Bez porównania trudniejszym od podźwignienia ekonomicznego stanu kraju było zadanie Egiptu w obraniu możliwie najostrożniejszej polityki względem całej seryi podbitych w Sudanie ludów; gdyż w rzeczy samej polityka ta musiała być ze wszechmiar przezorną i oględną z jednej, a jednak pełną energii i stanowczości z drugiej strony.

Sudan egipski nietylko, jak to widzieliśmy, roi się od najrozmaitszych elementów ludowych, jakoto Arabów, ludów hamickich, negroidzkich i murzyńskich, i nietylko różne miesi w sobie kultury, t. j. pasterską i rolniczą, co *eo ipso*

¹⁾ P. Stewart, „Report on the Soudan“. Presented to both Houses of Parliament by Command of Her Majesty. London, 1883, str. 22—23.

wszelką jego administrację niesłuchanie utrudnia, lecz nadto, co już prostem jest następstwem podobnego stanu rzeczy — przedstawia się istną mozaiką najróżnorodniejszych interesów plemiennych, nawyknień, tradycji, obyczajów i zwyczajów, które, krzyżując się wielorako już między sobą, tem więcej z natury swej żywią gotowości do stawiania oporu i wszelakich trudności obcemu i narzuconemu sobie rządowi, jak właśnie egipski. Cóż dopiero powiedzieć o stosunku tej różnojęzycznej ludności Sudanu do rządu, który, przeprowadziwszy w Egipcie cały szereg nowych urzędzeń na modłę europejską i przyjąwszy za swe godło tłumienie w swem państwie niewoli, handlu niewolnikami i nietolerancyi religijnej, ujrzał się w Sudanie zniewolonym już mocą samej konsekwencyi wystąpić zbrojnym apostołem i tych własnych reform i tych wzniosłych swoich hasel? Widocznie roztwierało się w Sudanie w takich warunkach samo przez się bardzo rozległe pole do najrozmaitszych, nieuniknionych, codziennych prawie starć i konfliktów. A w szczególności z samego już tytułu niewolnictwa i kupczenia niewolnikami.

W rzędzie okolic Afryki, które po dziś dzień jeszcze używają rozgłosu z powodu handlu niewolnikami, zajmuje, nieszczęściem dla Egiptu, i cała południowa część Sudanu egipskiego miejsce niepoślednie. Handel ten obudził się już w Sudanie, odkąd tylko Arabowie, najpóźniejsi przybysze do Sudanu, częścią przez przesmyk suezki, częścią przez morze Czerwone, zetknęli się nad Nilem białym i niebieskim z ludnością pogańską, a co nastąpiło w VIII i IX wieku. W miarę jednak, jak ich propaganda i oręż coraz to nowe i dalej na południe siedzące plemiona na wiarę mahometańską nawracały, widzieli się kupcy arabscy zmuszonymi zapuszczać się celem zakupywania lub łowienia niewolników w coraz to głębiej ku południowi położone kraje, póki nareszcie w ostatnich lat dziesiątkach nie zaczęli już gospodarzyć w roli prawdziwie rozbójniczych obławników w siedzibach ludności murzyńskiej, jeszcze po największej części pogańskiej, nad górnym Nilem białym. Tam nawet znaleźli dla swego rzemiosła grunt bez porównania wdzięczniejszy, z powodu, że instytucya niewoli jest od niepamiętnych czasów tradycyjnie zrośniętą z obyczajami ludności murzyńskiej, a mianowicie

wytworzyła się u niej ztąd, iż murzyni żywią niezwalczony wstręt do uprawy roli, a jednak bez niej obejść się nie mogą, a więc zaprzęgają do niej swe kobiety i niewolników, którzy ciągle na nowo rekrutują się z jeńców wojennych wśród nieustannych w świecie Negrów walk międzyplemiennych. Ze zaś w ogóle Arabowie, znani zresztą ze swej żyłki kupieckiej, stali się tak skrętnymi poszukiwaczami niewolników i dostarczycielami takowych na wszystkich niemal targowiskach krajów mahometańskich, pochodzi to poprostu z rzeczywistej a wcale dotkliwej w całym społeczeństwie muzułmańskim potrzeby ludzi niewolnych do spełniania rozmaitych obowiązków i posług, do których się żaden muzułmanin zaprządź niepozwała. Do takich zaś obowiązków należy częścią obsługa w haremach, częścią uprawa roli u pasterskiej ludności arabskiej, która, jak właśnie i w Sudanie egipskim, pomimo swego koczownictwa, przecież stara się o produkcję własnego na swe potrzeby zboża, częścią służba wojskowa na obcym żołdzie, do której, jak właśnie znowu w Sudanie egipskim, żaden wyznawca nauki Proroka nie daje się przez rząd egipski zaciągnąć i w tej mierze zwykł był do niedawna albo okupywać się osobnym podatkiem, albo wyręczać się niewolnikami ¹⁾. A teraz dość wobec tego uprzytomnić sobie konwencję, jaką Anglia zawarła z Kedywem dnia 17 sierpnia 1877 r., w myśl której Kedyw zobowiązał się przeszkadzać wszelkiemi siłami handlowi niewolnikami na całym obszarze państwa egipskiego i ich wywozowi za granicę, dalej dekret Izmaila paszy, zaraz po tej konwencji wydany, naznaczający dla Egiptu r. 1884, a dla Sudanu r. 1889, jako ostateczny termin, w którym niewolnictwo i handel niewolnikami mają w zupełności ustać, wreszcie zaprowadzenie całego szeregu środków zapobiegawczych lub śledczych, przeciw temu handlowi skierowanych ²⁾, ażeby odmierzyć należycie całą przepaść, jaka się natychmiast wskutek tego rozwarła między interesami rządu egipskiego

¹⁾ Szczegółowiej przedstawiłem te stosunki w rozprawie p. t.: „Handel ludźmi w Afryce“ w *Niwie* 1878 r. str. 91—105.

²⁾ P. l'Exploration“ T. XVI 1883, str. 3—4.

z jednej, a tyle żywotną i długowieczną praktyką całej arabskiej części ludności Sudanu z drugiej strony.

Przepaść ta musiała się stać znowu tem głębszą, z uwagi, że ludności arabskiej nie trudno było w podobnych postanowieniach i rozporządzeniach Kedywa dopatrzyć się nawet pewnego rodzaju zamachu na jej tyle święte przekonania religijne. Przyzwyczajona mianowicie od czasów Mehemeta-Alego do najściślej przez rząd przestrzeganej tolerancji religijnej, przywykła patrzeć na systematycznie powstrzymywane wszelkie objawy fanatyzmu, a obca w swem zacofaniu ideom humanitarnym i cywilizacyjnym, ujrzała w tych dekretach poprostu tylko nowe pogwałcenie przepisów Koranu, pozwalających ujarzmić niewiernych, a więc rząd i jego organa czempredziej zaczęła podejrzyc i oskarżać nie o liberalizm, jakby powiedział europejczyk, lecz o przeniewierzenie się zakonom religii — o apostazyę.

W ten sposób Sudan w ręku egipskim zamienił się niepostrzeżenie w pierwszą dopiero w świecie mahometańskim oryginalną a rozległą arenę nieuniknionego starcia się dwóch wrogich sobie prądów: konserwatywnego, opartego na argumentach długowiecznej tradycji i rutyny mahometańsko-ortodoksyjnej, i postępowego, reprezentowanego przez rząd egipski i stojącą za nim cywilizację chrześcijańską. Śledzącemu uważniej bieg wypadków w Sudanie, musiało się to starcie przedstawić tem niewątpliwyszem, że wobec pochodni oświaty, jaką Egipt ujął w swą rękę, cała ludność Sudanu bez względu na jej różnice szczepowe i językowe, grzebie się jeszcze w tej powszechnej ciemności, dla której każdy wypadek i każde zjawisko, byleby dostatecznie uderzały na wyobraźnię, a przedewszystkiem imponowały efektem i siłą, czempredziej zamieniają się w prawdę lub bożyszcze, i przy której też każdy ruch, biorący swój początek w zabobonności i fanatyzmie i naodwrot do nich apelujący, natychmiast gotów jest całe masy zelektryzować i w potrzebie w stutysięczne zbrojne skupić falangi.

Ale jeżeli starcie to ze wszechmiar okazywało się uzasadnionem, to niekoniecznie jeszcze musiało się objawić w postaci powszechnego buntu i strasznego krwi rozlewu. Potrzeba było jednak, aby móżdż skutecznie uchylić tę groźną

ewentualność, całej ze strony rządu egipskiego oględności i sprawiedliwości względem ludności sudańskiej, jak niemniej żelaznej, nieubłaganej stanowczości i siły w działaniu. Wszelkie bowiem półśrodki, ciemnoty, błędy administracyi, brak decyzji lub niedostateczność załóg wojskowych, musiały ludność sudańską i coraz więcej jątrzyć i przedstawiać się jej jako słabość rządu, a więc w następstwie popychać ją wprost do — powstania.

961788 — 931923

A tymczasem nigdzie właśnie nie wystąpiła w jaskrawszych barwach ta świeża, nieprzetrawiona jeszcze, surowa mieszanina barbaryi miejscowej egipskiej ze sprowadzoną cywilizacją zachodnią, jak w administracyi Sudanu, i nigdzie, jak w Sudanie, dwulicowość podobnej mieszaniny nie wywołała po stronie rządu egipskiego tylu nie do darowania nadużyć i przewinień.

Oto już stan sądownictwa, by od niego zacząć, nie wytrzymuje najpobłażliwszej nawet krytyki. Według urzędowej relacyi kapitana *Stewart*, wysłanego r. 1882 umyślnie przez rząd angielski do Sudanu, celem zbadania stanu rzeczy na miejscu, nie tylko sędziowie w Sudanie przedstawiają machinę niesłychanie leniwą i ciężką, opieszają w zbieraniu się w senaty i w załatwianiu spraw, lecz, co gorsza, wspólną ich cechą, niewylączając i prezydentów sądowych, jest najzupełniejsze nieuctwo i ignorancja, a nadto z powodu, że są źle płatni lub wcale niepłatni, przystępność ich dla przekupstwa i całej seryi wpływów prywatnych. Każdy pojmie, że wymiar sprawiedliwości w takie ręce złożony, przybiera charakter prawdziwej dla mieszkańców plagi.

Za taką samą należy poczytać opodatkowanie ludności Sudanu i sposób ściągania podatków. W Sudanie, jak wszędzie w krajach mahometańskich, za właściciela ziemi uchodzi rząd. Każdy też z tego tytułu jest obowiązany czy to za posiadanie ziemi i jej uprawę, czy to za pożytkowanie jej jako pastwiska, a więc tak rolnik stale osiadły, jak nomadyzujący z swą trzodą Arab, płacić rządowi dziesiątą część produkeyi rocznej, tylko nie *in natura* lecz w gotówce. Ale, niestety, w Sudanie stała się stopa podatkowa możliwie najdowolniejszą i najwyższą. Dość powiedzieć, że w ciągu lat od 1856—1881 podatek od 1 sakiye (8 akrów) urósł od 200

do 500 piastrow, że częstokroć ludność, aby tylko mógł opłacić podatek, do czego sam dochód z roli nie wystarczał, widziała się już zmuszoną szukać innych źródeł zarobku, albo też sprzedawać swoje bydło lub wprost się zadłużać, i że wskutek tego w prowincjach Berber i Dongoli przyszło nawet do ogromnego wychodźstwa t. j. opuszczenia gruntów, jakoto w Dongoli do opuszczenia 613, a w prowincyi Berber nawet 1442 sakiyów. Ale, jeżeli system opodatkowania obliczony w Sudanie najwyraźniej na to, aby wyciągać z ludności jaknajwiększe opłaty, z drugiej jednak strony sprowadzać u niej ogromne zaległości i rozbudzać w niej najwyższą niechęć, sam się najlepiej potępia, to tem większem jeszcze złem jest używanie nieregularnego żołdactwa, t. zw. baszi-bozuków, do ściągania podatków. Żoldactwo to rubaszne, bezwzględne, a łakome na własne zyski, jest rzeczywiście postrachem ludności, wśród której się pojawi. Wtedy bowiem wyciska z niej bez miłosierdzia, co się tylko da — i to zarówno dla swych kieszoni, jak i dla skarbu państwa. Jako tacy, są też baszi-bozuki, jak powiada Stewart *a constant menace to public tranquillity*, i zanim jakiegokolwiek polepszenie dotychczasowych stosunków w Sudanie nastąpić będzie mogło, oni pierwsi muszą być usunięci. Jako wojsko nawet, są oni bez jakiegokolwiek wartości; brak im bowiem i dyscypliny i odwagi. Wprawdzie w r. 1881 przyszło w Sudanie za inicjatywą rządu do obniżenia stopy podatkowej, ale obniżenie to ani objęło całego szeregu opłat takich, jak podatki dochodowe, od domów, opłaty stempłowe, cła i myta, ani nie jest jeszcze dostatecznem i rodzi tem samym potrzebę nowych ulg podatkowych, jeżeli się nie chce wywołać ruiny całych rodzin, ba, całych prowincyj¹⁾.

Tem gorzej, że nadużycia te i ucisk, niemi wywołany, bynajmniej jeszcze nie wyczerpują błędów rządu egipskiego w Sudanie. Z zakazem kupczenia niewolnikami, poszło bowiem ręka w rękę nietylko zamknięcie Nilu, którym się ten handel głównie odbywał, dla kupców w ogóle, a zmonopolizowanie natomiast handlu Nilem dla rządu, przez co mieszkańców przyprawiono o stratę dobrodziejstwa i usług naj-

¹⁾ P. Stewart, „Report on the Soudan“ str. 12—15.

wygodniejszej właśnie i najważniejszej arterii handlowej, lecz nadto pozbawienie wielu jednostek jedyne go a bardzo lukratywnego źródła dochodów i utrzymania bez jakiegokolwiek za to odszkodowania. Straty przez to poniesione łatwiejby jeszcze przyszło ludności sudańskiej przeboleć, gdyby poszkodowani widzieli po stronie rządu nieubłaganą stanowczość i konsekwencyę w tępieniu handlu niewolnikami. Ale właśnie w tej mierze dopuszczał się rząd całego szeregu krzyżujących sprzeczności. Bo oto w ostatnich latach porzastał rzeczywiście celem tłumienia handlu niewolnikami umyślnych po prowincjach inspektorów i podinspektorów, a w Khartumie ustanowił generalnego inspektora; w ciągu lat 1877 do 1879, tj. za generalnego gubernatorstwa Gordona paszy, wydał nawet tenżesam rząd w osobie rzeczono go gubernatora otwartą wojnę całej armii kupców arabskich i ich pomocników, zostających pod wodzą Sulejmana Sibera, przyczem r. 1879 blisko 5000 tych rozbójniczych oblawników pojmano i częścią z kraju wygnano, częścią wytepieno szubienicą i mieczem. A znowu z drugiej strony tenżesam rząd wydał r. 1880 rozporządzenie, mocą którego każdy właściciel ziemi w Sudanie musi według zasobów majątkowych dostarczać jednego, dwóch lub trzech niewolników do wojska, a jeżeli ich nie ma, musi ich w tym celu kupić, i udaje nadto, że niedostrzega, jak same organa rządowe potajemnie maczają jeszcze palce w handlu niewolnikami, albo jak baszibozuki, ściągacze podatków, w braku gotówki, mają obok bydła i ludzi, aby ich na najbliższem sprzedać targowisku. Sama nawet okoliczność, że rząd egipski w takim składzie rzeczy inspektorów, mających tłumić handel niewolnikami, wybierał dotychczas tylko z pośród Europejczyków, jest w wysokim stopniu charakterystyczną. Przez to bowiem ściera rząd egipski przy powyższej dwulicowości swojej najwyraźniej na siebie podejrzenie, jakoby raz chciał wobec ludności sudańskiej niejako odpowiedzialność za prześladowanie kupców niewolnikami zwalić na Europejczyków; drugi raz wszakże, jakoby projektował sobie, gdyby handel ten niewolnikami nie dał się wykorzenić, całą za to winę wobec

Anglii znowu złożyć na Europejczyków, a samemu wygodnie obmyć ręce ¹⁾.

Jeżeli wkońcu po tem wszystkiem dodamy, że w interesie finansów państwa i pomniejszenia deficytu, zredukowano dekretem z 26 sierpnia 1879 na całym obszarze państwa egipskiego ilość wojska na stopie pokojowej zaledwie tylko do 18.000 ludzi, wskutek czego musiano czemprowadzić załogi wojskowe w Sudanie sprowadzić do możliwego minimum, to podobno wyczerpujemy wszystkie czynniki, które w ten lub ów sposób, ale w każdym razie najoczywściej w tym jednym pracowały kierunku, aby z Sudanu uczynić dziś najklasycniejszą ziemię dla — rewolucyi.

II.

Już niedługo po zawojowaniu Sudanu, mogli Keđywo-
wie egipscy wynieść przekonanie, że na całym południu mają do czynienia z jednym wielkim, wrzącym wewnątrz wulkanem. Wszak zaraz już po wyprawie r. 1820—21, wybuchło w dzisiejszych prowincjach Berber i Khartum powstanie, które czemprowadzić Achmet bey musiał uśmierzać. I potem niejednokrotnie porali się generalni gubernatorzy Sudanu ze sporadycznymi buntami, najczęściej wywołując je sami swemi ciemięztwami i nadużyciami. W r. 1865 skutkiem niepłacenia wojsku regularnie żołdu, podniosło samo nawet wojsko rokosz w prowincyi Taka. Jednym z najgroźniejszych było wszakże powstanie w prowincjach Bahr-el-Ghazal i w Darfurze, na czele którego stanął Sulejman Siber, a któremu dopiero dzielny Gordon pasza zdołał r. 1879 położyć koniec ²⁾. Nie brakło zatem zaraz od pierwszej chwili rozciągnięcia jarzma egipskiego na kraje Sudanu aż po ostatnie lata ca-

¹⁾ P. relacye z Sudanu generalnego konsula austriackiego w Khartumie, p. *M. L. Hanzala* w „Oesterreichische Monatschrift für den Orient“ 1881, str. 6, i 102—103, oraz *Stewart* l. c. str. 23—24.

²⁾ P. *Stewart*, l. c. str. 4 i 5.

łego łańcucha mniej lub więcej jaskrawych symptomów niezadowolonia między ludnością sudańską.

Wszystkie te jednak bunty i rokosze były dopiero tylko prologiem do straszego wybuchu, jaki miał po nich nastąpić. Potrzeba było wszakże pewnych do tego warunków. Stosowna ku temu chwila znalazła się jeszcze najłatwiej. Postarał się o nią sam już rząd egipski, osłabiwszy swą pozycję w Sudanie i pomniejszeniem ilości wojska, jakie nastąpiło pod koniec r. 1879, i niepośledniem pomnożeniem żywiółów buntowniczych, całemi zastępami rozpuszczonego ze służby, i bez zajęcia i chleba wałęsającego się żołdactwa. Trudniej było o człowieka, któryby nietylko uchwycił ster całego ruchu, ale oraz sam swą firmą i hasłem zapalał do akcyi, a więc sam w jednej osobie był wodzem i programem powstania. Ale i ten *right man* znalazł się w Sudanie. Wśród ludności ciemnej, zabobonnej, przesiąkłej jeszcze nawskróś pojęciami i praktykami bałwochwalczemi i szamańskimi, wśród ludności, u której też nie bez przyczyny duchowni uchodzą za obdarzonych władzą nadnaturalną, a jako co dzień widzialni, używają faktycznie więcej czci, aniżeli sam nawet mytyczny Prorok Mohammed, mężem tym wyższym mógł być naturalnie tylko duchowny. A cóż dopiero ten, który mienił się być nadto „Mahdim“, t. j. mesyaszem?

Wydało go największe, najruchliwsze, najhandlowniejsze, stóleczne miasto całego Sudanu, tj. Khartum. Tam to przed 35 laty urodził się z ojca cieśli *Mohammed-Ahmed*, z pochodzenia Nubijczyk. Podczas, gdy bracia jego pomagali ojcu w rzemiośle, mianowicie w budowie galarów, a potem, gdy im pod ręką zabrakło drzewa, a transport jego z odleglejszych lasów okazywał się zbyt kosztownym, przenieśli — ale już po śmierci ojca — swój warsztat nieco dalej na południe od Khartumu, na wyspę nilową, Aba; Mohammed-Ahmed oddał się wcześniej innego rodzaju zawodowi, a mianowicie duchownemu. W tej mierze pobierał też przez dłuższy czas naukę od głośnego w Sudanie poety, ślepego już, ale jeszcze dziś żyjącego fakira El Emina, mieszkającego na wyspie Tuti pod Khartumem. Po skończonych dopiero studiach udał się na wyspę Aba, aby tam w pobliżu rodziny stale osiąść i w towarzystwie miejscowych derwiszów pę-

dzie mniszy swój żywot. I ztamtąd-to, z wyspy Aba, zasłynął Mohammed-Ahmed niebawem na całą bliższą i dalszą okolicę jako wielki, niezmiernie uczony i niezwykle pobożny i bogobojny fakir. Ztamtąd także, gdy Mohammed-Ahmed, ujrawszy z jednej strony całe prowincye niemal zupełnie z wojska egipskiego ogółcone, z drugiej zaś swój wpływ dostatecznie spotężniałym i rozrosłym, sięgnął nareszcie po tytuł i aureolę nowego w islamie Proroka, zaczęły się czempredziej rozchodzić i w dal i wszere wieści, że pojawił² się na ziemi mesyasz, „który przesiedziawszy 10 lat we wodzie, otrzymał w końcu od Boga zlecenie założyć nowe, wielkie państwo mahometańskie ze stolicą w Mecce.“

I wieść podobna wystarczała sama przez się. Nie potrzeba jej było ani komentarzy, ani uzasadnienia. Wszak w oczach mahometańskiej ludności Sudanu już zdawna przedstawiał się rząd egipski wstrętnym nowatorem, ba, apostatą religijnym, a głęboka wiara, że od czasu do czasu przybywa rzeczywiście na świat Mesyasz, aby religię odrodzić i wzmacnić, jest jeszcze dawniejszą i powszechniejszą w całym społeczeństwie mahometańskim. Wszak na tej to wierze budowali już niejednokrotnie rozmaici sekiarze islamscy swe tytuły i prawa; na niej oparł się i założyciel tyle w XVIII i na początku XIX wieku głośnej i groźnej w Arabii sekty Wahabitów, Szeik Mohammed-ben-Abdel-Wahab. Cóż naturalniejszego zatem, że i słynący nad górnym Nilem z wiedzy i z ascetyzmu Mohammed-Ahmed mógł się nazwać i być uznany Mahdim? Zresztą i on, jak i jego poprzednicy, wystąpił bez jakichkolwiek pozorów osobistych korzyści, a natomiast z jawnym sztandarem pracowania dla ogólnego dobra, jako narzędzie wyższego posłannictwa. Mianowicie, jak sam utrzymuje i głosi, zadaniem jego misyi jest oczyścić religię mahometańską z fałszów i obcych naleciałości, jakie się do niej wkradły, i skupiwszy wszystkich prawowiernych, bezwarunkowo sobie oddanych, wznieść z ich pomocą nowe filary dla odrodzonego islamu. Nawet i w tem jest on do proroka Wahabitów podobnym, że przystąpił do całego szeregu reform i dogmatycznych i liturgicznych, że minuje powagę samego nawet założyciela islamu i jako taki, to jest mahometański purytanin i zarazem protestant, wypo-

wiada otwartą wojnę nie już Kedywowi, ale samej naczelnej w całym islamie głowie, tj. sułtanowi tureckiemu, nazywając go wprost „niewiernym“¹⁾.

961788 — 931923

Było to w sierpniu 1881 r., a więc prawie na cały rok naprzód przed rokoszem Arabiego, kiedy odbyła się na wyspie Aba w kole zgromadzonych derwiszów proklamacya Mohammeda-Ahmeda mesyjaszem czyli Mahdim, i kiedy w ślad za nią wybuchło bezzwłocznie powstanie ludności arabskiej w całej przyległej okolicy. Wprawdzie generalny gubernator a następca Gordona, Rauf pasza, nieomieszkał zaraz na pierwszą wieść o tem, wysłać oddziału wojska na miejsce buntu, ale nie szczęściem, wysłał oddział zbyt słaby, bo tylko z 200 ludzi złożony. Nie mniejszym błędem była lekkomyślność, z jaką oddział ten zbyt szybko zbliżył się do obozu powstańców, bo w jednej chwili został ze wszech stron obskoczonym i w $\frac{3}{4}$ blisko częściach w pień wyciętym. Ale i po tem, co zaszło lekceważono sobie snąć jeszcze doniosłość całego ruchu, skoro, chociaż czémprędzej zarządono w okolicach miasta Kauy (w pobliżu wyspy Aba) koncentrację wojska w ilości 1400 ludzi, nie kwapiono się z tą siłą natychmiast na Mahdiego uderzyć i w ten sposób powstanie w samym jego zarodku stłumić; lecz owszem opieszałością swoją sprawiono, iż Mahdi także odpowiednio wzmocnił swe siły i w górach Takala i Dżebel Gedir (na południowy zachód od Aba) wcale obronne zajął stanowisko. Dopiero gdy mudir Faszody, Raszyd bey, wyruszył na własną rękę przeciw Mahdiemu na czele 400 żołnierzy egipskich i 100 murzynów Szilluk i w walce zgiął wraz z całym prawie oddziałem (d. 8 grudnia 1881 r.), dopiero właściwie wtedy otwarły się rządowi egipskiemu oczy na istotne niebezpieczeństwo i wtedy zaczęto w Egipcie myśleć o spieszej a większej przeciw tłumaczom Mahdiego wyprawie. Zanim jednak powołano pod broń 4000 rozpuszczonych poprzednio ze służby żołnierzy, i zanim korpus ten pod wodzą Yusufa-paszy mógł wyruszyć, upłynęło trzy

¹⁾ P. „L'Exploration“ T. 14 (1882) str. 820—821, i *Hanzała* relacye w „Oesterreichische Monatschrift für den Orient“ 1881, str. 160—161, oraz w „Mittheilungen der k. k. geographischen Gesellschaft in Wien“ 1883, str. 82—83.

miesiące z górą, a zanim przyszło do spotkania się jego z nieprzyjacielem, ubiegły dalsze trzy miesiące — czas przeto dostatecznie długi, aby nietylko zastępy Mahdiego niezmiernie wzrosły, lecz aby także i powstanie weale już szerokie zagarnęło przestrzenie. I w rzeczy samej, w kwietniu 1882 wybuchło już powstanie w prowincyi Senaar, zaraz potem w Kordofanie, a tuż w ślad za wieścią, iż w czerwcu 1882 cały korpus Yusufa paszy zginął w górach Takala od dzid bitnych kohort Mahdiego, przybyła niemniej do Khartumu i wiadomość o przystąpieniu do buntu prowincyj Bahr-el-Ghazal i równikowej, i że wojska Mahdiego obległy już utwierdzoną stolicę Kordofanu, El-Obeid. Zaiste, w chwili, kiedy jednocześnie i w Egipcie usuwał się Kedywowi z dnia na dzień grunt pod nogami z powodu rokoszu Arabiego, były to dla rządu egipskiego wiadomości nie do pozazdroszczenia.

W tej to zewszehmiar krytycznej sytuacji, wysłał rząd egipski do Khartumu w roli nowego generalnego gubernatora Sudanu Abd-el-Kadera, męża wyższej miary co do uczoności, energii i administracyjnych zdolności. I przyznać należy ku niemałej chlubie Abd-el-Kadera, że odtąd nastął w Sudanie na czas pewien wyraźny zwrot ku lepszemu. Abd-el-Kader zaprowadził bowiem natychmiast rządy militarne, podjął czempredziej na wszystkich punktach organizację obrony, pościągał wojska z Nubii, zaczął rekrutować nowe, powołując pod broń rozpuszczonych poprzednio baszi-bozuków i podczas, gdy z jednej strony zajął się spiesznem utwierdzeniem Khartumu, z drugiej przystąpił bezzwłocznie do kroków zaczepnych przeciw nieprzyjacielowi. To też od lipca 1882 do stycznia 1883 r. ponieśli powstańcy niejedną nawet dotkliwą klęskę, jakoto: w sierpniu pod Barą w Kordofanie i pod Duem i Madukiem w okolicy Kauy; we wrześniu sam nawet Mahdi został z pod murów miasta El-Obeid po trzykroć odparty, ze stratą co najmniej 20,000 ludzi; w październiku jeszcze raz pobito jego wojska pod Barą, a w styczniu i lutym 1883 r. zbuntowane plemiona arabskie Senaaru pod Madukiem i Senaarem, podczas, gdy od końca r. 1882 mógł już rząd egipski po poddaniu się Arabiego, coraz to większe posiłki wojsk regularnych wyprawiać pojedynczemi oddziałami na teatr wojny.

Jednakże wszystkie te tryumfy były, jak się pokazało, efemerycznej tylko wartości. Płomień powstania, w jednym stłumiony miejscu, wybuchał czempredzej w drugim, a zastępy powstańców, rozproszone dzisiaj, gromadziły się na nowo jutro, zasilone nadto świeżemi siłami. Skoncentrowane działanie ku temu lub owemu punktowi, stawało się temsamem coraz niemożliwszem, a wojska egipskie przez ciągle rozdzielanie się na mniejsze oddziały, coraz słabszemi. Prawda, rząd egipski, któremu nie było tajem, iż w Sudanie nie brakowało także żywiołów, dla sprawy Mahdiego obojętnych lub wprost nawet nieprzychylnych, nie zaniedbał zgromadzić w Khartumie sądu duchownych, ulemów i podać pretensyj Mahdiego ich werdyktowi. Ale chociaż zwolani ulemowie orzekli rzeczywiście, iż Mahdi jest fałszywym prorokiem, skoro według Koranu prawdziwym odkupiciel ma przybyć ze Wschodu, a nie z Zachodu, i chociaż orzeczenie to czempredzej po wszystkich rozesłano prowincyach, celem zdarcia z Mahdiego uzurpowanej przezeń aureoli, przecież, jak się o tem zaraz przekonano, nie wywarł werdykt podobny żadnego wrażenia na ludności, skoro ta, nie wierząc w autentyczność wyroku, poczytała go owszem wprost i jedynie za wybieg rządu i środek jego kontragitacyi. Zresztą, dla rozfanatyzowanych już w całej pełni mas tej ludności, daleko wymowniejszym od czegokolwiek był urok i potęga samych wypadków, a przedewszystkiem tego faktu, że dnia 17 stycznia 1883 r. przyszło nareszcie po dłuższem oblężeniu do kapitulacyi miasta El-Obeid i że w niej główną odegrała rolę zdrada samejże załogi egipskiej, która przeszła na stronę Mahdiego.

Odtąd też położenie rządu egipskiego w Sudanie stawało się z każdym dniem coraz nieporadniejszem, rozpaczliwszem. Nawet nowo wprowadzony podział administracyjny Sudanu, w miejsce jednej generalnej gubernii na 4 gubernie, z ministrem, rezydującym w Kairze, na czele, na nie się nie przydał. Owszem, wskutek tego został Abd-el-Kader z Khartumu odwołany, a w nim stracił Sudan nietylko niezmiernie dzielnego administratora i wodza, lecz nadto męża, ożywionego prawdziwym interesem dla jego dobra. Wprawdzie z nową machiną administracyjną i z nowemi posiłkami egip-

skiem i przybył jednocześnie do Sudanu jako naczelny odtąd kierownik całej przeciw Mahdiemu operacji, pułkownik angielski *Hicks*, poprzednio zostający w służbie wojskowej w Indjach przedgangesowych. Ale ani jego osoba, ani nawet jego dwukrotne zwycięstwo, jakie odniósł nad powstańcami w okolicy miasta Kauy, ani jego przygotowania do wielkiej, decydującej wyprawy do Kordofanu, który po zajęciu El-Obeidu zamienił się w główne ognisko całego powstania i najobronniejszą zarazem jego cytadelę, nie zdołały już uchylić coraz to powszechniejszego zwątpienia i trwogi przed niepewnym jutrem ¹⁾. W samej armii, jaką Hicks zgromadził, złożonej z 10,000 ludzi, 5,500 wielbłądów, 500 koni i 20 armat, w armii, w której przecież ostatnie jeszcze pokładano nadzieje, nie było tego ducha, który, przeczuwając zwycięstwo, tak często rzeczywiście wiedzie do zwycięstwa. Nic zaś lepiej nie ilustruje tego upadku zaufania po stronie egipskiej w swe własne siły, jak list towarzyszącego armii egipskiej p. O'Donavana, korespondenta dziennika „Daily News“, do jednego ze swych przyjaciół. „Piszę, powiada on, wśród okoliczności, które mnie najwyraźniej zbliżają do śmierci... Najbliższa nowina, jaka przybędzie do was z tych okolic ziemi, przyniesie wam i wieść, że i ja uległem losowi wszystkich śmiertelnych... Znajdujemy się w oddaleniu 1500 mil angielskich od Kairu, w okolicy dzikiej i mało znanej. Armia egipska, z którą obozuję nad Nilem, nie ma innej perspektywy, jak straszną w otwartym polu stoczyć bitwę. Wróg, ku któremu zdążamy, jest zarówno bitny i barbarzyński, jak Zulusowie, ale znacznie lepiej uzbrojony, podczas, gdy nasze wojsko jest tem samem, które pierzchnęło pod Tel-El-Kebir przed garstką żołnierzy angielskich. W ciągłej obawie przed możebnym, nagłym atakiem kawaleryi nieprzyjacielskiej, jesteśmy zmuszeni postępować ustawicznie w jednym zwartem carré, zamykającym ze wszech stron nasze bagaże i wielbłądy, wskutek czego, jakoteż wskutek strasz-

¹⁾ P. Hanzal, „Zur Geschichte des Aufstandes im egyptischen Sudan“ w „Oesterreichische Monatschrift für den Orient“ 1881, str. 160—161; 1882, str. 163—169, 185—190 i 1883, str. 119—121.

nych upalów, nie możemy dziennie więcej naprzód postąpić, jak 10 mil aniel. W ten sposób potrzebujemy czterech dni czasu, ażeby od jednej studni dostać się do drugiej. Ale, gdy przybywamy na miejsce, gdzie spodziewamy się wody, znajdujemy studnie zasypane kamieniami i ziemią, albo nawet i trupami ludzkimi i cielskiem zdechłych wielbłądów... Wiesz zbyt dobrze, że już wieloletnie doświadczenie pozwoliło mi zaznajomić się z najróżnorodniejszymi niebezpieczeństwami; mogę cię jednak zapewnić, iż wprost okropnym jest dla mnie widok tej ciągłej groźby śmierci, tak daleko od cywilizowanego świata i w warunkach, w których niespodziewać się w niczem poprawy doli...“¹⁾

To też tragiczny los armii Hicksa paszy usprawiedliwił w zupełności te złowrogie przeczucia. W niespełna bowiem dwa miesiące po jej wymarszu z Khartumu, to jest w pierwszych dniach listopada 1883 r. przyszło do starcia się z wrogiem pod Kaszgil, w okolicy miasta El-Obeid, do starcia, które po trzech-dniowych zapasach (od 2go do 5go listopada) nigdy w zupełniejszą nie zamieniło się katastrofę. Dosłownie cała armia zginęła, zakłuta nieprzyjacielskimi dzidami, a z nią i niemały orszak czy to oficerów angielskich, czy korespondentów, jak O'Donovan, lub rysowników do dziennika „Graphic“ i ilustrowanego lipskiego. Jeden tylko komendant placu w Khartumie, pułkownik Coetlogon, zdołał ująć tej okropnej rzezi i przywieźć wiadomość o tak niebywałem nieszczęściu.

Cóż dziwnego, że po tej stanowczej klęsce, wobec braku jakiegokolwiek armii rezerwowej w Sudanie, niebezpieczeństwo wzmogło się tak dalece, iż nietylko już Khartum wygląda odtąd ze drżeniem chwili zbliżenia się Mahdiego pod jego bramy, lecz że sam nawet Egipt, straciwszy większą część Sudanu, czemprowadziej musi myśleć o własnej obronie. Tem gorzej dla Egiptu, że dziwnym zbiegiem okoliczności, zwycięstwo Mahdiego pod Kaszgil, zeszło się właśnie z początkiem r. 1301 hegiry, a który to rok według przepowiedni astrologów i kabalistów mahometańskich, ma roztworzyć nową erę potęgi i sławy islamu, i że przeto ten zbieg wy-

¹⁾ P. „l'Exploration“ T. XVII (1884), str. 38—40.

padków nieomieszka dla wielu, dotąd niezdecydowanych, stać się nowem, bijącym świadectwem, iż Mohammed-Ahmed jest rzeczywiście prawdziwym mesyaszem ¹⁾.

Niemają także pogarsza całą sprawę fakt, iż w ostatnich miesiącach i Abissynia przystąpiła do zaczepnych kroków przeciw Egiptowi w Sudanie. I z Abissynią bowiem ma Egipt od dłuższego już czasu pewne do załatwienia rachunki.

Od pamiętnej wyprawy angielskiej, pod wodzą lorda Napier do Abissynii przeciw cesarzowi Teodorowi (1868 r.), dzierży w Abissynii tron Negusa-Negesti t. j. króla królów *Jan*, poprzednio gubernator prowincyi Adua — mąż, jakiego Abissynia, od wieków w ciągłej pograżona anarchii wewnętrznej i szarpana ustawicznymi buntami rasów tj. gubernatorów, jeszcze nie miała. On to dopiero jest pierwszym, co umiał zarówno swem wyrozumiałem postępowaniem pozyskać sobie bezwzględne posłuszeństwo wszystkich poddanych, jak energią swoją uspokoić ostatecznie kraj, tradycyjnie zawichrzony, i w ten sposób zjednoczyć państwo pod jednym, silnem berłem. Wśród tej chlubnej, restauracyjnej pracy i walki ze swymi rywalami, jakoto z Gobesieh'm, władzcą Lasty, i Menelekiem, władzcą w Szoa, jedyną znalazł *Jan* przeszkodę w Kedywie Ismailu, który nagle i bez jakiegokolwiek ze strony Abissynii powodu, wystąpił w roli napastnika. Wystarczyła Ismailowi w tej mierze jako tytuł kabała, jaką ułożył Munzinger, Szwajcar z rodu, przed kampanią angielsko-abissyńską będący konsulem angielskim i francuskim w Abissynii, po tej zaś kampanii tylko konsulem francuskim w Massaua. Munzinger podsunął mianowicie Ismailowi zaraz po r. 1868 myśl zawojowania Abissynii, w nadziei, że jako promotor podobnego projektu, on, a nie kto inny zostałby wieckrólem abissyńskim. Ismail zgodził się lekkomyślnie w zupełności na plan podobny, i czempredzej (r. 1870) polecił Munzingerowi zająć terytorya Bogos i Senhit, przylegające do Abissynii od północy. Zaraz w najbliższych latach, korzystając z porania się *Jana* z rokoszami wewnętrznymi, zajął nadto Munzinger bez trudu cały pas wybrzeżny

¹⁾ P. „l'Exploration“ T. XVII (1884) str. 40—41.

od Massauy aż po przyłodek Guardafui. Rok 1875 obrano zaś jako datę stanowczej dla Abissynii katastrofy. Wtedy to bowiem wtargnęły do Abissynii od północy wojska egipskie pod wodzą Arakela beya, podczas, gdy Munzinger otrzymał rozkaz rozpocząć z pomocą Meneleka w Szoa jednoczesne działanie od południa. Lecz, nieszczęściem dla Egiptu, wszystko wzięło obrót właśnie wręcz przeciwny. Prawie jednocześnie bowiem, kiedy na Munzingera napadli Gallasowie, sąsiedzi Abissynii od południa, i wraz z wodzem cały jego oddział wojska wyrznęli, Jan zabiegł Arakelowi beyowi drogę w dolinie Gudda-Guddi (na północ od Adua) i zadał mu (w listopadzie 1875 r.) tak zupełną klęskę, iż w Kairze uważano nawet za stosowne zataić najstaranniej całą przegraną przed opinią publiczną. Postąpiono sobie zresztą w ten sposób w oczekiwaniu, że druga wyprawa, ku czemu natychmiast wysłano do Abissynii 25 batalionów wojska pod wodzą Hasana, syna Izmaila, zmaże wstyd i powetuje ogromne straty klęski poprzedniej. Wszelako i teraz nietrudno było Janowi wobec grożącego krajowi mahometańskiego jarzma, odwołać się do swego chrześcijańskiego narodu o największe ofiary, i na czele ogromnej, w Abissynii niebywalej, 200,000 ludzi liczącej armii, w bitwie pod Gurą (w północnej Abissynii) dnia 7 marca 1876 r. nietylko pokonać, ale do szczętu prawie wytepić wojska najezdce.

Wszędzie po tego rodzaju ciosach, pomyślanoby czemprędzej o uregulowaniu nadal stosunków z tak dzielnym sąsiadem. W Egipcie jednak nie jeszcze w tej mierze dotychczas nie zrobiono. Nawet na stosunkowo bardzo skromne żądanie Jana, ażeby mu oddano kraje Bogos i Senhit, oraz porty Sula i Amfila, a temsamem przywrócono Abissynii jej pierwotną łączność z morzem Czerwonem, szczelnie zamknięto uszy. Gordon pasza, wysłany do Abissynii w roli posła egipskiego pod koniec r. 1879, wyraźną otrzymał instrukcję, na nic z pretensyj Jana nie przystawać, prócz chyba na pozwolenie przewożenia towarów abissyńskich do portu Massaua. Nic też naturalniejszego, że gdy nadto Jan w naiwnem wyobrażeniu o decydującym wpływie „królów chrześcijańskich“ na panujących mahometańskich, odwołał się osobnemi listami do interwencji monarchów europejskich, ale zbyt rychło

przekonał się o bezowocności podobnego kroku ¹⁾, postanowił w końcu sam własnymi siłami szukać satysfakcyi i w styczniu b. r., jak nam to telegramy doniosły — przystąpił do kroków zaczepnych w okolicach Massauy.

Nie ma wprawdzie obawy, ażeby, działając przeciw wspólnemu wrogowi, cesarz Jan i Mahdi mieli się razem związać sojuszem. Owszem, ewentualność tę uchyla stanowczo i edykt Jana, w r. 1880 wydany, nakazujący natychmiast wszystkim mahometanom w Abissynii albo ochrzcić się, albo kraj opuścić, i pismo Jana do Mahdiego, w którym cesarz Abissyński na propozycyę Mahdiego, aby między nim a Abissynią stały zapanował pokój, bez ogródki odpowiedział (w sierpniu 1883 r.): „Niewiem, czyli jest wola Boga, byśmy z sobą prowadzili wojnę; ale nie maszże jej już w naszych sercach? Ja jestem chrześcijaninem a ty muzułmaninem. Tam, gdzie ja jestem, ty być nie możesz, a gdzie ty jesteś, ja nie mogę żyć w pokoju“ ²⁾. Jakkolwiek bądź, pozostanie przecież faktem, że Egipcjowi z nieszczęsnej jego siejby wyrósł dziś na całym południu jeden las dzid i mieczów, przeciw niemu zwróconych.

Po szeregu tylu strasznych klęsk w Sudanie, po stracie co najmniej 25,000 wojska w przeciągu dwóch lat, a temsamem wobec coraz to bardziej rosnącego niebezpieczeństwa, przygnębianie umysłów w Egipcie, i to znowu przedewszystkiem w sferach rządowych, było naturalnie niemalem. Dalekiem wszakże było jeszcze od zwątpienia. Nie tajono sobie, ile wysileń i poświęceń czeka jeszcze kraj, aby Sudan ratować, ale hańbiący pomysł opuszczenia i zrzeczenia się Sudanu, gdzie pomimo całego szeregu błędów, przecież bądź cobądź utopił Egipt 60 lat cywilizatorskiej pracy, nikomu ani postał w głowie. W trudnem położeniu, jakie nastąpiło, wszyscy oglądali się tylko za sprzymierzeńcem, za pomocą. Ale Anglia, która od czasu stłumienia rokoszu Arabiego, uzurpowała sobie tak wyraźną rolę opiekunki Egiptu, i ciągle jeszcze

¹⁾ P. Rohlf's „Meine Mission nach Abessinien“ auf Befehl Sr. Maj. des deutschen Kaisers im Winter 1880/81. Leipzig 1883, str. 40—86.

²⁾ P. „l'Exploration“ T. XVII (1884), str. 97.

trzyma swe okupacyjne wojsko nad dolnym Nilem, i jako taka, nie tylko już w opinii kół rządowych egipskich, lecz i w opinii całej Europy nastroczała się jako najbliższa, naturalna i najwięcej zarazem interesowana sojuszniczka Kedywa przeciw Mahdiemu, w dziwnej pograżyła się bezczynności, i jakby nieświadoma następstw wypadków, rozgrywających się pod jej okiem, z niewytlómaczoną flegmą i obojętnością patrzyła tylko, jak jeden korpus egipski za drugim ginął wśród rzezi sudańskiej. Nawet klęska Hicksa paszy pod Kaszgil i zupełnie bezbronny stan Sudanu, jaki po niej nastąpił, nie zdołały Anglii pobudzić do jakiegokolwiek działalności. Bezczynność ta i obojętność były tem więcej nie do darowania, że nikt bardziej, jak Anglia, nie przykładał w ostatnim lat dziesiątku do tego ręki, aby z Egiptu uczynić jedną z najdzielniejszych twierdz przeciw bezprawiom handlu niewolnikami w Sudanie, i że nikt, tylko Anglia, zawarła w tej mierze umyślną z Kedywem konwencyę. A czegoż, jeżeli nie przede wszystkim i najprzód powrotu barbarzyńskiego kupeczenia ludźmi należało się spodziewać po zostawieniu Sudanu własnemu jego losowi?

961788 — 931923
961788 — 931923

Potrzeba było zatem wszelkimi siłami wywieść Anglię z tego kwietyzmu i zmusić ją do akeyi. W tym to celu wystosował rząd egipski 2go stycznia b. r. pamiętną notę do gabinetu angielskiego, z żądaniem, aby Anglia albo czempredzej sama przystąpiła do obrony Sudanu, albo pozwoliła Kedywowi oddać Sudan Turcyi, jako zwierzchniczce Egiptu, i w ten sposób na Turcyę zwalić obowiązek bronienia Sudanu. Krok ten wszakże, podyktowany, jak się zdaje, zakulisowemi podszeptami Francyi, która radaby widzieć Anglię zajętą nad Nilem, aby sama wolniejszą miała rękę do działania w Tonkinie — nie wydał na razie spodziewanego owocu. Owszem, gdy Anglia najstanowczej wypowiedziała swą neutralność, a nawet oświadczyła, że nie ma nic przeciw wkroczeniu wojsk tureckich do Sudanu, byle tylko wojska te nie w Egipcie, lecz w Suakinie wylądowały, przyszło w Kairze do ustąpienia gabinetu Szeryfa paszy, którego godłem było bronić do upadłego krajów sudańskich, a do objęcia rządów przez ministerium Nubara paszy, ministerium, zupełnie już oddane wpływom Anglii, a tem samem zgadzające się z jej



polityką zaniechania wszelkich kroków militarnych w Sudanie.

Chodziło odtąd jedynie gabinetowi Gladstone'a w porozumieniu z Nubarem paszą o uratowanie w Sudanie tego, co w ogóle było jeszcze do uratowania, to jest nielicznych załóg wojskowych, magazynów, kas rządowych, całego personelu urzędników, mnogich rodzin europejskich i misjonarzy. I ku spełnieniu takiego-to a nie innego zadania, jak to dziś zarówno z mowy tronowej angielskiej, jakoteż z oświadczenia Gladstone'a w Izbie gmin powszechnie wiadomo, wyprawił rząd angielski do Sudanu generała Gordona — męża, po którego poprzedniej karierze jako wodza wojsk chińskich w wojnie z Tajpingami, a potem jednego z najdzielniejszych gubernatorów Sudanu i najzaciętszego wroga handlu niewolnikami, a przedewszystkiem po świeżych, publicznych a stanowczych oświadczeniach się przeciw zrzekaniu się Sudanu, należało się wszystkiego spodziewać, tylko nie przyjęcia misyi, mającej na celu dokonanie ewakuacji Sudanu ¹⁾.

Szczyściem jednak, że potęga wypadków jest silniejszą od woli jednego męża i że potędze tej musiał uleść i Gladstone. Historia dni bieżących postarała się i w sprawie sudańskiej o podobną *force majeure*. A było nią ni mniej, ni więcej jak wybuch powstania w Nubii, między Berberem a Suakinem, pod wodzą Osmana Digmy, klęska wyprawionych przeciw niemu wojsk egipskich „przy studni Teb“, między Suakinem a Tokkarem (4go lutego), utrata fortu Sinkatu (dnia 11go lutego), stojącego na straży drogi z Suakinu do Berberu, prawdopodobieństwo podobnego losu dla Tokkaru,

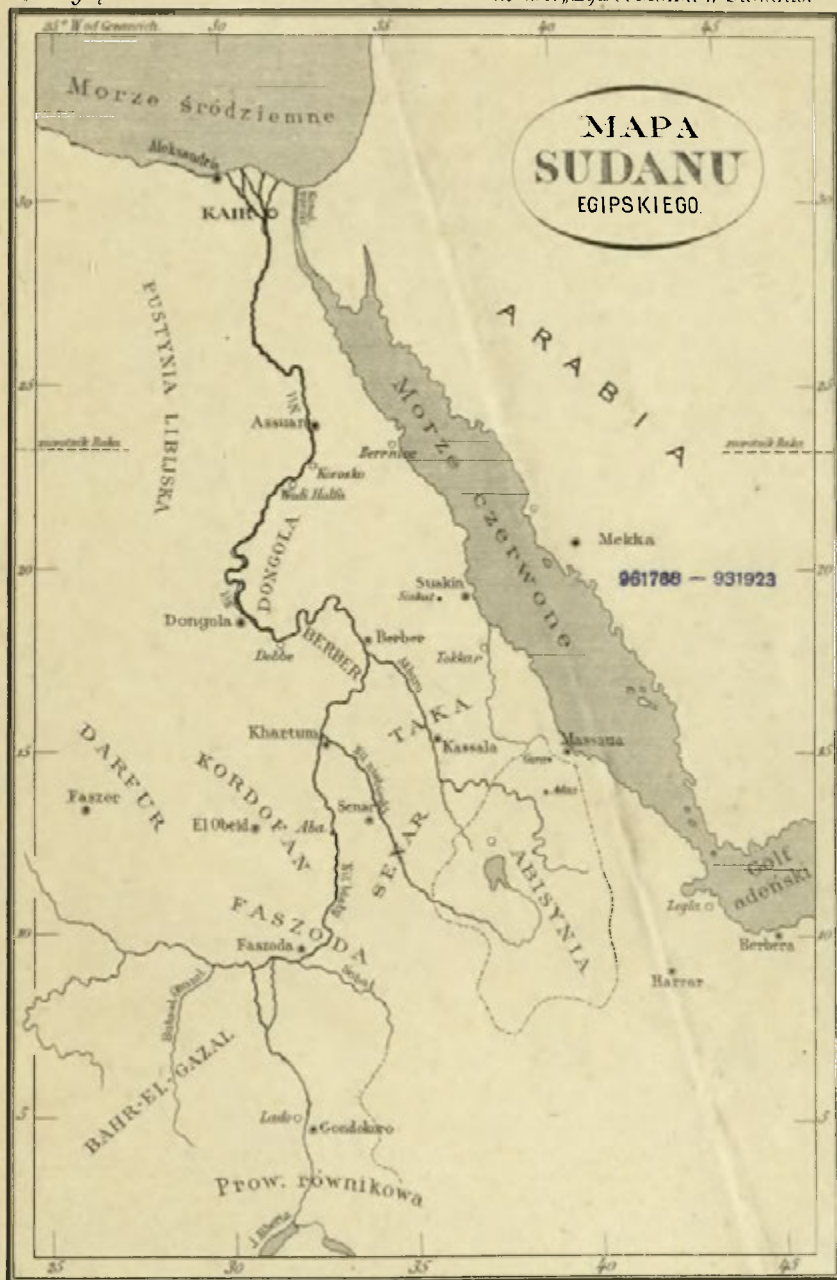
¹⁾ Prawdziwie wierzyć się nie chce oczom własnym, gdy się czyta najświeższą, z Khartumu przybyłą wiadomość, a której nie zdołaliśmy już umieścić w tekście — iż Gordon, aby ewakuację Sudanu ułatwić, nietylko Mahdiego uznał panem Kordofanu, a w wydanej proklamacji uroczyście plemionom arabskim obwieścił powrót do pierwotnej ich autonomii, lecz, że nawet w swych umizgach do zbuntowanej ludności Sudanu śmiał się posunąć — ku powszechnemu w całym cywilizowanym świecie zgorszeniu — do odwołania wszystkich przeciw handlowi niewolnikami wydanych kiedykolwiek przepisów i zakazów. Bodajby się tylko ironia ta, nie pomściła na Anglii tak, jak na to zasługuje!

położonego 70 kilometrów na południe od Suakinu, ba, pojawiające się już nawet w Mecce oznaki sympatyj dla Mahdiego i jego sprawy — słowem, niebezpieczeństwo, że ruch powstańczy nie tylko może każdej chwili przeciąć komunikację z Khartumem, a więc całą misję Gordona unicestwić, lecz, co gorsza dla Anglików, przenieść się nad samo morze Czerwone i ogarnąć Arabię i tam wprost zagrozić handlowi angielsko-indyjskiemu w szczególności, a europejsko-azyjskiemu wogóle. Niemalęj wagi był również i w Anglii prawdziwy szturm opinii publicznej przeciw naczelnikowi rządu o tak niezgodną z honorem Anglii opieszałość w sprawie sudańskiej. To też ostatecznie innego punktu wyjścia nie miał gabinet Gladstone'a, jak w ostatniej godzinie pod presją tych wypadków pod Suakinem i publicznych skarg zarówno w dziennikach, jak w parlamencie, gdzie już nawet w Izbie wyższej dano mu znaczną większością głosów votum niezaufania, przystąpić czemprowadzając do wysyłki wojsk z Anglii, z Malty i z Indyj nawet na pomoc Suakinowi i do ogłoszenia protektoratu angielskiego nad tymże portem, wogóle więc do akcji, której tak długo a daremnie cały świat cywilizowany wyglądał.

Miejmy nadzieję, że tażsama siła i konsekwencja wypadków, zniewoli Anglię prędzej czy później zadać również zupełny kłam dzisiejszej, tyle Anglię zawstydzającej misji Gordona; że pouczy ją nareszcie, iż Mahdi zarówno jest Egipcjowi i Anglii groźnym pod Khartumem jak i pod Kairem, i że, popchnąwszy ją raz w głąb Sudanu, nie pierwiej pozwoli jej się z niego wycofać, póki nie oczyści go w zupełności z gospodarzącego tam tak długo i bezkarnie barbarzyństwa i fanatyzmu. Wtedy tylko usprawiedliwi dopiero Anglia przed sobą i przed światem całą swą dotychczasową działalność w Egipcie, wtedy uratuje w Sudanie zasiew tyloletniej a dziś do gruntu podminowanej pracy całego zastępu Europejczyków, czynnych tam jako podróżnicy, misjonarze, kupcy, gubernatorowie i inspektorowie, wtedy uczyni z Sudanu tem silniejszą jeszcze, niż poprzednio, awangardę cywilizacji w łonie Afryki, i wtedy tylko, podobnie, jak przed 70 laty, gdy walczyła w Arabii wraz z Mehemetem-Alim i sułtanem Maskatu przeciw Wahabitom, będzie mogła z całą

dumą wpisać w roczniki swej historyi nową, wielką usługę, oddaną interesom cywilizacyi w ogóle. Zresztą mężowie stanu na Downing-Street wiedzą nadto zapewne zbyt dobrze o tem, że Mahdi nad Czerwonem morzem jest także w wysokim stopniu naturalnym sprzymierzeńcem Rosyi, która, zająwszy właśnie co dopiero Merw, znów nagle o jeden walny etap zbliżyła się do Indyj angielskich. W ten sposób sprawa sudańska nie jest nawet bez warunków, ażeby pomódz właśnie wywieść ostatecznie Anglię resp. gabinet Gladstone'a z tej nieszczęsnej dotychczasowej polityki kolonialnej, która, unikając na każdym kroku zawikłań i krwawej rozprawy, wydała dziś takie rezultaty: jak rosnące niezadowolenie w Indyach, wygnanie przez Zulusów uznanego przez Anglię Keczwaya, zrzeczenie się zwierzchnictwa nad rzeczpospolitą Boerów w Transvaalu, w australskich koloniach najwyraźniejsze dążenie do federacyi i wyswobodzenia się nakształt Zjednoczonych Stanów Ameryki północnej, a w Egipcie bezmała już trwożliwe wołania: *Mahdi ante portas!*





961113 - 11123

15.-2T

2160